№ 32. Warszawa, dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1896 r. Rok XXXII.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

POGAWĘDKA.

— Och!
— Ach!
— Parno!
— Tchu! tchu!...

Takie co chwila dają się głosy słyszeć; ludzie ocierają spocone czoła, zdejmują z głów kapelusze, ażeby choć lekkie tchnienie wiatru po włosach musnęło, ale—niestety! i wiatr, jakby znużony, gdzieś się ukrył przed palącemi promieniami słońca, a jeśli westchnie czasami, to takim żarem wionie, iż obejrzysz się i myślisz, czyś wypadkiem koło jakiego hutniczego pieca nie przeszedł. Nie — nie, to dzień lipcowy takim cię skwarem wita, to rozpalone przez słońce powietrze obejmuje cię tak miłośnie.

Konsumcya wody i piwa jest okrutna, cukiernie ledwie nastarczyć mogą napojów chłodzących.

— Lemoniady!
— Oranżady!
— Mazagran!
— Lodów!! wołają przybysze.

Piją, jak bąki, nie mogąc ugasić pragnienia.

Ze wszystkich jednak tych środków ochładzających, najskuteczniejszem jest gęsie wino; ale—jakkolwiek pod Warszawą szeroka Wisła płynie, jakkolwiek paszcza nienasyconego smoka ogromną jej ilość wchłania w siebie, a tłoki wieży ciśnień rozprowadzają ją po wszystkich kamienicach i mieszkaniach tychże kamienic: z kranów wodociągowych wydobywa się tak wstrętnie ciepła, że właściwego sobie zadania spełnić nie może. Rad nie rad, człek zadawalniać się musi, albo syfonem niesmacznej wody sodowej, albo butelką zimnego piwa. Po każdem wychyleniu szklanicy tej mikstury, moja myśl przynajmniej, mimowoli przenosi się w okolice nigdy nie przechwalonych pól, łąk i lasów, w oczach błyska srebrzysty wężyk strumyka, lśniący, żywy, chłodny, pieści uszy szmer leśnego potoku, bezwiednie rozchylają się usta, spragniona pierś zatrzymuje się w oddechu.

Niestety! ni strumienia ni krynicy nie znaleść na ulicach Warszawy. Jest wprawdzie Okrąglak w Łazienkach, zdrój wiecznie bieżący przy Agrykoli—lecz idź wiorst parę, by parę haustów ożywczego wchłonąć napoju. A słońce pali, a piersi ludzkie pragnieniem dyszą. I to tak wszędzie, nie tylko u nas.

Niedawno burza z piorunami przeleciała nad grodem naszym, deszcz spadł odbity, oczyścił powietrze z kurzu, lecz nic a nic go nie ochłodził. Na deskach teatru letniego jeden z artystów nie mógł swej roli dokończyć, w sali widzów ciepłe unoszą się opary i wprost pierś dławią. W mieszkaniach duszno, na ulicach duszno, ludek więc przepełnia ogródki, zdobywa szturmem miejsca w wagonach willanowskiej kolejki i śpieszy do Marcelina, Wójtówki, Czerniakowa, Marysina, Jeziornej, by módz choć tam, na szerszych przestrzeniach, swobodniej odetchnąć, ukryć się w cieniach drzew, diogenesowym sposobem zaczerpnąć kilka kropel zimnej wody.

Niby to lżej, lecz tylko niby...

W wieńcu płomiennych srebrnych mgłach cała
Tarcza słoneczna.
Świeci żarząca—ogromna—biała,
Jak kula mleczna—
I jasność rzuca niezmiernej bieli
Z eterów fali—
Ziemię w gorącej trzyma kąpieli
Pali i pali.

Na roztopionem opalów morzu
Cisza bez końca —
Tylko się w sennem nurza przestworzu
Śnieżny glob słońca,
Tylko dokoła pochodni świata
Kryształ rozbity,
Iskrzących błysków zawieja lata,
Paląc błękity.

Ni obłok biały lekkiemi pióry
Przemknie po niebie:
Kopuła niebios wiatry i chmury
Wchłonęła w siebie —
Jeśli ptak lotny skrzydła rozpostrze
I na sztandarze
Piór stanie: strzały słonecznej ostrze
Omdleć im każe.

Parno!... Błękitów wydęta bania,
Z różycą słońca,
Zbladłego nieba głębię odsłania,
Głębię bez końca—
I oddech rzuca piersią bezdenną,
Płomieniem zieje,
Aż świat spoziera źrenicą senną,
Aż ziemia mdleje!

Bez ruchu stoją jezior zwierciadła
Koloru stali —
Jasność paląca, co z niebios padła,
Nie tknęła fali,
W wód nieruchomych ukryta łonie
Śpi martwa—cicha...
Próżno ku wodom nachylasz skronie—
Fala nie wzdycha.

Czasem coś błyśnie wśród cieniów trzciny,
Pęknie szkło wodne;
To rybki skaczą z dusznej głębiny
Powietrza głodne— —
Przez słońce owad zabity—zmąci
Gładkie powierzchnie,
Lub pierś jaskółcza szkło stawu trąci
I w cień drzew pierzchnie.

Drzemiące lasy senność oprzędła,
Wiatr się nie trudzi—
Szelesty zmilkły, zieloność zwiędła,
Nic ech nie budzi;
Na wypalonej słońcem przestrzeni,
Na traw pościeli—
Gdy się jagody perła zrumieni,
Czarną krwią strzeli.

— Tchu! tchu!—wołają kwiaty i drzewa
I orna rola—
I głębią suchych szczelin poziewa
Wyschła pierś pola;
Opadły różom listki i zbladły
Bez ros napoju—
Ramiona białym brzozom opadły,
Zmarł kwiat powoju.

Pochyl swe skronie, ciekawe ucho
Przyłóż do ziemi:
Brzmi skarga cicha, płynie szmer głucho
Tony smętnemi;
Wyschły podziemnych źródeł krynice,
Ożywcze zdroje—
I żadna kropla rosy na lice
Nie padła twoje.

W ziemi, nad ziemią drży stworzeń lichych
Skarga jękliwa—
I w sennych polach i w gajach cichych
Płacz się odzywa;
Szeleszczą trawy owadów rojem
I świerszczów zgrzytem...
A glob palący z chłodnym spokojem
Płynie błękitem.

Impresyonistyczny trochę, ale wierny obraz dnia upalnego, jaki nam przedstawił poeta, nie zawahałem się podać czytelniczkom „Bluszczu," które, jeśli zechcą podczas skwarów sierpniowych przypatrzeć się omdleniu ziemi i senności przyrody, przyznają, że poeta był dobrym obserwatorem i tę białość rozpalonego słońca to omdlenie i senność natury przedstawił z odczuciem prawdy. Ale—mój Boże! kto poezyę czyta podczas dni tak upalnych? Ochładzający się oranżadą w cukierniach, zaledwie dzienniki biorą do rąk, by dowiedzieć się, jak tam, daleko, świat się toczy.

I cóż?...

Oprzędła senność i polityczne sprawy, cisza, spokój, brak wszelkich nowin pobudzających ciekawość naszą.

Wystawiona od paru tygodni w Częstochowie Panorama przedstawiająca mękę Chrystusową, ściąga tłumy i w tłumach tych rozbudza jakieś szlachetniejsze uczucia. Niejeden, widząc wspaniałym pędzlem artysty odtworzoną „Golgotę" duchem przeniesie się w te czasy cudów i szepnie:

— Umarłeś, Chryste—dla czego?

I stanie mu przed oczyma podłość świata i konieczność poprawy.

Wspomniana Panorama jest dziełem wysokiej artystycznej wartości; wykonaną została przez monachijskich malarzy, kosztem p. Henryka Lgockiego.

Gmach Panoramy, pomieszczony niedaleko Jasnej Góry, ma format dwunastoboku prawidłowego z okrągłym dachem i latarnią na wierzchu oraz szybami, przepuszczającemi do wnętrza światło.— Krajobraz jaki się roztacza przed okiem widza jest wzięty z natury, widz się znajduje na wysokości kopuły kościoła Grobu świętego, otoczony perspektywą wzgórz Jerozolimskich, mając przed sobą widok miasta i okolic z czasów Heroda i Piłata. Na Sionie widzimy zamek Heroda o trzech wieżycach— jest to „miasto górne" Jerozolimy, ozdobione nadto amfiteatrem, zbudowanym przez tegoż Heroda. Podwójny mur dzieli miasto na dwie dzielnice: górną i dolną. W dole widnieje pałac Hasmonejczyków (Machabeuszów) dalej plac zgromadzeń i igrzysk ludowych Xystys, dalej ratusz, archiwum przy nim. Pod samym murem wznosi się gmach świątyni Salomona. Mgła spoczywa na grodzie, składającym się z mnóstwa domów o dachach płaskich, szarych; zieleni zupełny brak prawie, gdzie nie gdzie wyskakuje tylko kupka drzew lub cyprys.

Zza dolnego miasta wysuwa się góra Oliwna, z poza górnego Góra złej rady, dalej Skopus, obozowisko Tytusowe, Góra Zgorszenia, na której Salomon składał bogom pogańskim ofiary — Wśród rozrzuconych domów wiejskich i ogrodów, widać pieczarę Jeremiaszową, dalej groby krolów i sędziów. Na zachód od miasta zatrzymujemy wzrok na domu Józefa z Arymotei.

A oto Golgota—wznoszą się ramiona krzyża z konającym Chrystusem.

Wszystkie osoby zanotowane w Testamencie Nowym znajdują się na górze nieludzkiej kaźni. Więc: Matka Jezusa, Marya Magdalena i Marya Kleofasowa, Salomea, Łazarz i siostra wskrzeszonego, Weronika, Szymon Cyrenejczyk, Nikodem, Józef z Arymotei i Longin rotmistrz, — żołdacy dzielący się szatami, to o suknię Zbawiciela ciągnący losy.

Mimo natłoku osób, boć jest tu i Anaasz z Kaifaszem i członkowie rady wielkiej i tłum — przestrzeni jest dużo, zadużo powiedziałbym. Niemal każda z przedstawionych postaci inny ma wyraz twarzy, każdą inne uczucie miota. Nieograniczona miłość do Ukrzyżowanego, żal, trwoga i rozpacz łączą się z pogardą i pychą, ze złorzeczeniem dla zapoznanego Bożego syna. Drogą do Damaszku wiodącą ucieka Judasz, nieopodal widać drzewo, na którem zdrajca obwiesił się.—Po całej okolicy rozrzuceni trędowaci, siedzą przy drogach i żebrzą. Ogromna cisza, ogromny spokój, ogromna powaga tragedyi bije z tego dzieła mistrzów.

Nie upłynął tydzień od dnia otwarcia Panoramy a już ją zwiedziło do 4,000 osób—i kto wie, czy ten tłum liczny pociągnął li tylko powodowany próżną ciekawością zobaczenia pięknego obrazu, czy krom tej, wiodła go i inna potrzeba: potrzeba skąpania się w świetle wiekuistej prawdy, potrzeba zaczerpnięcia otuchy w dniach smutku i niedoli.

Zobaczy w swoim czasie i Warszawa wspaniałą „Golgotę," Styki malowaną we Lwowie, przy pomocy artystów: Tadeusza Popiela, Z. Rozwadowskiego i Jana Stanisławskiego. Dnia 21-go Lipca r. b. o godzinie 5 po południu, odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego w murze nowowznoszonego gmachu przy ulicy Karowej. Po ceremonii poświęcenia, ks. kanonik Matuszewski, proboszcz parafii kościoła W. W. Świętych, wytłomaczył zebranym robotnikom cel budynku, poczem zaproszeni goście, właściciele possesyi i budowniczowie, kierujący robotami, położyli podpisy na pergaminie, na którym te słowa wypisane zostały:

„W dniu 21 lipca 1896 r. w Warszawie, W. ks. kanonik Teofil Matuszewski. proboszcz parafii Wszystkich Świętych, poświęcił kamień węgielny pod gmach rotundy, przeznaczonej na wystawienie obrazu „Golgoty" malowanego przez artystę Jana Stykę we Lwowie, przy pomocy artystów: Tadeusza Popiela, Z Rozwadowskiego i Jana Stanisławskiego. Wymieniona rotunda stanowić ma środek possesyi nr. 388, położonej przy ulicach: Krakowskie-Przedmieście i Karowej, a niegdyś zwanej Pałacem Tarnowskich, nabytej aktem rejentalnym d. 10 Listopada 1895 r. za cenę rs. 300,000, przez trzech współwłaścicieli: Ignacego Paderewskiego, Stanisława Ruszkowskiego i Emanuela Zarembę, projektodawcę i kierownika robót technicznych na tej possesyi.

Plany sporządzone zostały przez budowniczego Karola Kozłowskiego; roboty mularskie prowadzi majster cechowy Władysław Czosnowski; ciesielskie Skoczyński; rzeźbiarskie Leopold Wasilkowski; ceramiczno-dekoracyjne Jan Wojdyga; kanalizacyjne wykonane będą przez inżyniera Miklaszewskiego; konstrukcyę żelazną dachu wykona firma Rohn, Zieliński i S-ka w Warszawie." (Podpisy).

Pergamin opatrzony naczyniem szklanem, włożono w puszkę cynkową i zamurowano w arkadzie od strony zachodniej.

Po ceremonii poświęcenia goście zebrali się w lokalu frontowym wspomnianej possesyi, podejmowani przez współwłaścicieli: p. p. Zarembę i Roszkowskiego. Wysłano też telegramy do Paderewskiego i Styki.

Na polu literatury ojczystej ponosimy znów dwie straty. Zmarł Kajetan Kraszewski, brat Józefa Ignacego i Józef Rogosz. Kajetan Kraszewski przyszedł na świat d. 27 Lutego 1837 r. w. dobrach Dołhe, umarł w Kuplinie, folwarku do tych dóbr należącym.

Po ukończeniu nauk w gimnazyum w Swisłoczy, wykształcenie matematyczno-fizyczne otrzymał od znakomitego profesora Jana Baranowskiego. Osiadłszy na roli, jako wzorowy gospodarz, oddawał się z przejęciem pracom astronomiczno-meteorologicznym, urządziwszy w tym celu w Romanowie stosowne obserwatoryum i zaopatrzywszy je w narzędzia, z wielkim nakładem z zagranicy sprowadzone. Prace swoje drukował: w „Przyrodzie i Przemyśle" „Gazecie Rolniczej" „Pamiętniku fizyograficznym" i — po francuzku w „Cosmos." Uprawiał muzykę, malarstwo i rzeźbę. W Romanowie zebrał piękną galeryę obrazów, szczególnie portretów, piękną bibliotekę pomnożył dziełami nauki i zabytkami archiwalnemi. Znany ogółowi, jako powieściopisarz, spory poczet dzieł belletrystycznych zostawił. Oto ich spis: „Koniuszy brzeski," „Chełmianie," „Opowiadania mniejsze" „Od szkolnej ławy," „Pod wyrokiem" „Bartochowski," „Z podań i szpargałów," „Tradycye Kodeńskie ,,Urywek ze wspomnień szlachcica nowogrodzkiego," „Z dziejów możnej rodziny," „Poturczeńcy" „Pamiętnik kasztelanica."

Główną zaletą tych prac ś. p. Kajetana była prawdziwość faktów, na których, jako doskonały znawca przeszłości, opowiadania swoje osnuwał. Nadto ogłosił drukiem: „Monografię rodziny Kraszewskich, vel Kraszewskich Jastrzębczyków," „W sprawie szczerbca Bolesławowego" oraz szczegóły z życia generała Hamuana i rodziny Antoniego Malczewskiego. Wiele utworów zostało w rękopisach, jako też pamiętnik własny.

Nagłą śmiercią zmarł w Maryenbadzie d. 23 Lipca b. r. Józef Rogosz,urodzony w 1844 r. w Baligrodzie w Galicyi. Po ukończeniu nauk w Stanisławowie i Lwowie ś. p. Rogosz udał się zagranicę, gdzie, w Kolonii przeważnie, spędził lat kilka na studyach uniwersyteckich. Osiadłszy na wsi, zaczął pracować na zagonie rodzinnym, uprawiając zarazem powieści. Do najpoczytniejszych i najlepszych z tych prac należą „Marzyciele" i „Motory Życia." Dobry znawca stosunków galicyjskich, wytykał błędy i wady swojego społeczeństwa, czasem w nazbyt czarnych kolorach je malując.

??

DOBRA ŻONA.

Żono dobra, jeśli kochasz szczerze
Miłością, która mocna jest i tkliwa,
Jeśli tę miłość oparłaś na wierze,
Że przez jej moce będziesz ty szczęśliwa,
O żono dobra, patrz ty śmiało w życie.
Chociaż to ciężka jest pod górę droga,
Lecz srebrne gwiazdy świecą na błękicie
A po nad niemi jaśnieje twarz Boga,
Więc ty kapłanko domowego Znicza
Nieś święty ogień, który serca grzeje,
Ciepła i światła łagodnie użycza,
Krzepi nam w sercu miłość i nadzieję
I nie lękając się na czole znoju
Do obowiązku swego wstawaj rano.
A chwile życia upłyną w pokoju,
Bo kochająca będziesz i kochana.

M. I.

KĘDY DROGA?

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg).

IX.

W przejrzystem, kryształowem powietrzu płynie dźwięk dzwonów z Zambrowskiego kościołka, zwiastując najmilsze sercu rolnika święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a jak lud nazywa—Matki Boskiej Zielnej.

Z porannych mgieł na czysty lazur nieba wypływa pogodne słońce pięknego dnia sierpniowego.

Białe, pierzaste obłoczki jak hufce aniołków mkną po lazurowem sklepieniu. Uroczysta cisza świąteczna wsi, co to zda się—nawet ból śmiertelnie zranionej duszy ludzkiej leczyć gotowa—nad Zarzeczem zawisła. Przerywa ją niekiedy ryk bydła poważnie kroczącego ku rżyskom ogołoconym już z żyta i pszenicy, lub tentent źrebaków i spracowanych koni rozsypanych na perlistą rosą błyszczącej trawie.

Gdzie niegdzie widać otwarte drzwi białych jak szata oblubieńca chat wieśniaczych, dym wązkim, popielato-błękitnym sznureczkiem wznosi się w górę, skrzętne gosposie warzą śniadanie, uwijając się z pośpiechem, by mieć czas samym przyodziać się schludnie i na nabożeństwo zdążyć.

W ogródkach, przed chatami rojno. Poetyczny, choć na realnym gruncie jak wszystko u ludu oparty zwyczaj święcenia ziół w dzień Wniebowzięcia, zgromadził tutaj młode gospodynie i dziewczęta.

Jedna przed drugą zbierają z ziół i kwiatów wonną dziesięcinę dla Królowej Niebios.

Niemałego starania dokłada z nich każda, by snopek jej był najpiękniejszy. Wszak im barwniejszy i okazalszy, tem gospodyni starowniejsza—mawiają starzy gospodarze.

Przed chatą znajomej nam Matyski ogród jak wielki jeden bukiet wygląda. Pełno w nim malw różnobarwnych, błękitnego barwinku, żółtych nagietków a wśród tego plebsu wspaniałe georginie, pachnący groszek i wonna rezeda między astrami i nieśmiertelnikami poczesne zajmują miejsce.

Snopek zręcznie ułożonego ziela, który trzyma w rękach Magda Matysówna, od dwóch lat żona Wacka Gwiazdy, z pewnością palmę pierwszeństwa otrzyma. Czegóż bo w nim nie ma. Wspaniały słonecznik honorowe zajmuje miejsce w około niego w malowniczem ugrupowaniu mieszczą się złociste kłosy pszenicy i żyta, wąsaty jęczmień, drobny owies, czerwona olbrzymia marchew, miodowo pachnąca wiązanka tatarki, kiść prosa przeplatane różowym groszkiem i liljowemi astrami mile nęcą oko, poniżej czerwieni się dorodne jabłko obok gałązki jeszcze w zielonych powijakach orzechów laskowych, żółta soczysta gruszka i wielkie makówki toną wśród przedstawicieli leczniczego świata: wonnej mięty, szałwii, rumianku i macierzanki.

Wszystko to, związane wstążką tak krasną jak policzki młodej kobiety, która skończywszy swą pracę wchodzi teraz do chaty.

Jak tu miło i schludnie! Bielutkie ściany pokryte wizerunkami Świętych, łóżka i obok stojąca kołyska czystą pościelą zasłane, okno duże, starannie wymyte, podłoga wysypana tatarakiem, błyszczące czystością ławki i stoły, mówią o skrzętności i zamiłowaniu porządku młodej gospodyni.

Ale bo też ta dzisiejsza Walkowa Gwiaździna a dawniejsza Magdusia, to pierwsze oczko w głowie *panienki* z pałacu, jak chwaliła się zawsze przed kumoszkami Matyska, a nie przez co innego, ino przez to, że każde słowo *panienki* to jak świętość u niej. A panienka toć wiadomo, bez tyle lat ciągle w głowę kładła dziewuchom, żeby na porządek i ochędóstwo w domowym obchodzie, największe baczenie dawały.

Magda, oparła snopek o ławkę i zabrała się do śniadania.

Nakrywszy stół grubym, konopnym obrusem, z półki pod ścianą zdjęła blaszane łyżki, pokrajała skibki razowego chleba i na polewane miseczki rozlała barszcz, suto słoniną okraszony.

Miska woniejących kartofli na środku stołu umieszczona, dopełniła skromnej zastawy.

Z podwórza wpadł do izby wesoły śmiech Walka.

Magda wyszła przed sień.

Na przyzbie obory stara Matyska podrzuca na kolanach dorodnego chłopaka, pierwszą pociechę młodego małżeństwa.

Dziecko wykąpane starannie, w zgrabnej sukience przez matkę uszytej, różowej jak jego buzia, trzepoce tłustemi rączkami i nóżkami, rwąc się ku stojącemu przed niem ojcu.

Zamiast zlepionych brudem i potem włosków przykrytych tradycyjnym czepkiem z gałganków różnobarwnych. tamującym przystęp powietrza do głowy, złociste kędziorki z pod słomianego kapelusza wybiegają na białe czoło dziecka.

Twarz Magdy obejmującej wzrokiem tę grupę, promienieje dumą.

— Matuś, a i ty Walek, chodźcie ino na śniadanie, bo do kościoła czas się szykować.

Odebrała dziecko, które też zobaczywszy swoją karmicielkę o śniadanie dopominać się zaczęło i weszli do izby.

Słońce podniosło się na niebie wysoko; droga przez wieś zaroiła się śpieszącym do kościoła ludem.

Z Matysowej chaty wyszedł Walek niosąc z powagą książki do nabożeństwa i obejrzał się na wychodzącą za nim żonę, krytycznym wzrokiem obejmując jej postać.

Na poczciwej, ogorzałej jego twarzy uśmiech zadowolenia zabłysnął.

Śliczności bo też to ta jego kobieta! A jak odziana starownie!

Wzorzysta w bukiety spódnica, fartuch biały własnoręcznie wyhaftowany i gorset aksamitny ślicznie odbijają od starannie wyszytej koszuli. Okrągłą, pełną szyję otacza kilka sznurków paciorków, między którymi świecą prawdziwe korale, ten niezbity dowód zamożności wieśniaka.

Z chat wybiegają dziewczęta i parobcy starsi, gospodarze i gospodynie stateczniejszym krokiem zdążają za niemi. Młodzież bez wyjątku piastuje książki do nabożeństwa, a na ich twarzach widnieje ten sam spokój, złączony z pogodą ducha co i w naturze.

Idą drogą przez wieś gęsto wysadzoną młodemi drzewkami, wśród których, przeświecają białe ściany chat, rażąco odbijające od spotykanych gdzie niegdzie jeszcze odrapanych, wpół rozwalonych domostw

Na drodze nie widać już grzebiących się w kałużach, zamorusanych w podartych koszulinach dzieciaków. Natomiast pucołowate ich buzie świecą teraz czystością i zdrowiem przy boku matek, do kościoła śpieszących.

Poczciwa, cicha lecz umiejętna i wytrwała dziesięcioletnia praca Amelii, wydała plon obfity.

Garstka zwolenników starego porządku rzeczy, ustąpić musiała w obec nacisku młodszej generacyi, której Amelia potrafiła wpoić zasady i korzyści systematycznej pracy, ładu i porządku.

Zarzecze posiada dziś—szkołę, ochronę; z niewielkim wyjątkiem upartych konserwatystów, zarzeczanie płacą drobną składkę szpitalowi w Zambrówce, zyskawszy wzamian za to, prawo umieszczania tamże swoich chorych. Odtąd też i śmiertelność zmniejszyła się znacznie.

Nie wszystkie wprawdzie serdeczne chęci Amelii stały się czynami.

Karczma istnieje jak dawniej, lecz poprzedni arendarz wyniósł się gdzieindziej, gdyż zyski jego zmniejszyły się o połowę. Wraz z nim znikł główny rozkładowy czynnik moralnego zdrowia ludności tamtejszej.

Najgorętsze jednak marzenie Amelii urzeczywistnione, bo oto grupa kobiet do kościoła dążących, zbliża się właśnie do porządnego, obszernego, budynku stojącego pośrodku wsi. Mieści on w sobie sklep spożywczy, obszerną izbę przeznaczoną na zabawę dla młodzieży i czytelnię.

Zgromadziły w tej ostatniej poczciwe chęci zambrowskiego proboszcza i Amelii—wszystko, cokolwiek w sprawie umoralnienia i oświaty ludu zebrać im się udało.

Na półkach czytelni widnieją tytuły popularnych broszur, z dziedziny medycyny, fizyki i t. p. wiadomości bezpośrednio z potrzebnemi życiowemi ludu styczność mających. Zdrową myślą nacechowane powieści i poezye ludowe także nie zostały zapomniane.

Idąca przodem Magda, zwróciła się do pozostałych w tyle kobiet.

— Pośpieszajcie ino, bo oto widać przy promie panienki z pałacu ze szkołą, to i nabożeństwo rychło się zacznie!

Ale wołanie jej pozostało bez skutku, bo między kobietami żywa toczyła się rozprawa. Rzecz szła o chorego męża Szczepanichy, którego ta ostatnia za nic do szpitala oddać nie chciała, czując zdawna do szpitalnej kuracyi wstręt chłopom właściwy.

Utwierdzało ją w tym uporze kilka starych kobiet, zadowolonych z okazyi, że właśnie jeden z Zarzeckich kuracyuszów dotknięty chorobą nieuleczalną umarł w szpitalu.

— Cóż to? — wołała Margielina. — Czy wam to już nie miłe życie waszego starego i chcecie, żeby zmarniał w szpitalu? Jak mu Pan Bóg śmierć przeznaczy, to mu żaden doktór nie pomoże.

Magda wzruszyła ramionami.

— Nie bajcie, nie bajcie, Margielina,—odezwała się energicznie.—Na to Pan Bóg dał człowiekowi rozum, na to wywiódł z ziemi różne zioła pomocne, albo i leki przeznaczył, żeby sobie ludziska w słabości radzić umieli. Jakoy zaś Pan Bóg chciał żeby z każdej choroby człowiek umierał, to na cóżby doktorów na tym świecie wyprowadził. Pierwej trzeba zrobić wszystko co w ludzkiej mocy, a jak nic nie pomoże i Bóg śmierć ześle, to się zgodzić z Jego wolą Przenajświętszą. Tak nas uczyła panienka.

— Jaka mi mądrala! — obraziła się stara Margielina. — To też to i bieda, co jaja teraz od kur mądrzejsze. A wiesz ty, smarkulo, żem ja już wnuka miała, kiedyś ty koszulinę w zębach nosiła.

Magda schyliła się do ręki staruszki.

— Nie gniewajcie się Margielino,—rzekła.—Toć ja nic złego przeciwko wam nie mówiłam. Ale żebyście czytali tak jak ja z moim, różne pożyteczne książki, tobyście wiedzieli, co tam siła mądrzy ludzie piszą, przeciwko chłopskim gusłom i ciemnocie.

— A juści piszą...—oburknęła się stara.—Ktoby ta patrzał na to, co w książkach stoi. Nie mają różne panowie po miastach nijakiej roboty, to i piórem po papierze skrobią.

— Ee! — odezwała się jedna z młodych dziewcząt, — nie pletlibyście po próżnicy byle czego... Panienka mówi, że jakby mądrzy ludzie nie pisali książek, toby ludzie żyli jak dzikie zwierzęta nie przymierzając. Pismo siła dobrego na świecie robi.

— Baj baju, będziesz w raju...—przerwała stara karbowa. — Mowa była o Szczepanie, a wy wywodzita, nie wiadomo co... Jakie mi uczone! Moja rada jest, jak Szczepanicho z kościoła wrócicie, kunie do wasąga założyć i duchem po zamawiacza jechać. Pomoże, nie pomoże... a do szpitala go nie oddawać. Broń Boże, ma być śmierć, to niechże jak na porządnego gospodarza przystało we własnej chacie umiera. Cóż macie chudziakowi taki despekt robić.

— Oj to to, do zamawiacza. On najlepiej poradzi—odezwało się chórem kilka starych kobiet.

Rezolutna Antośka Grotkowej nie wytrzymała.

— A bójta się Boga kobiety co wy gadacie... Czyście to nie słyszały jak proboszcz na ambonie przykazował, co rozgrzeszenia przy spowiedzi świętej nie da, jak się kto do zamawiacza będzie udawał. Toć to grzech, przeciwko drugiemu przykazaniu. Wiela to już razy panienki z pałacu czytały nam i opowiadały co dużo złego ciemnemu ludowi zamawiacze wyrządzają...

Kobiety zamilkły przypomnieniem słów proboszcza onieśmielone.

— Nie odsyłajcie waszego do szpitala kiedy nie chcecie,—odezwała się Walkowa — ale ino doktora

Zambrowskiego poproście. Toć to doktór nad doktory! Ze świecą takiego poszukać. Mało to on już ludzisków abo i dzieci w naszej wsi uratował?

— A nie chcecie—wtrąciła ładna i bystra Kaśka Adamska. to idźcie do pałacu. Panienka wam najlepiej poradzi.

Szczepanicha rzekła z namysłem.

— Ha! niech ta już tak będzie! Po kościele do doktora pójdę i poproszę. Widać już takie czasy nastały, co stary młodego nie w jednem usłuchać musi. Może i prawda, co przez książki rozumu do głowy przybywa.

— Oj prawda, prawda. — potwierdziły gorąco młode kobiety.

Magda trąciła Antośkę.

— Panienka się ucieszy jak jej powtórzymy to dzisiejsze gadanie—szepnęła.

Prom oczekiwał już na mieszkańców zarzeckich, pragnących się przeprawić do Zambrówki.

Jezioro w blaskach gorącego sierpniowego słońca błyszczało jak roztopiony metal.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYDAWNICTWA DLA DZIECI

na wystawie hygienicznej.

Trzy są w Warszawie firmy wydatniejsze oddawna niosące swe usługi jeśli nie wyłącznie to przeważnie przynajmniej—dziatwie; trzy te firmy wystąpiły na wystawie hygienicznej w dziale wychowawczym.

a) „Przyjaciel dzieci“ i jego wydawnictwa, reprezentowane p. E. Skiwskiego.

b) Księgarnia Arcta, której specyalność zaznaczyła się od rozpoczęcia podręczników Aug. Jeskego w r. 1873.

c) Wydawnictwo gier i zabaw pedagogicznych Jul. Müllera, istniejące od r. 1852.

Wystąpiła też jeszcze księgarnia Ed. Kolińskiego głównie z tem, (obok swoich wydawnictw z zakresu hygieny popularnej) co najlepszego po czynnej firmie A. Wiśniakowskiego w handlu pozostało t. j. 24 „Obrazy kolorowane do nauki poglądowej“ dodawszy w swoim nakładzie do tego jeszcze 4 obrazy przedstawiające rzemiosła.

P. Skiwski wystąpił w podwójnym charakterze: 1) jako przedstawiciel „Przyjaciela dzieci“ i jego wydawnictw, 2) jako nakładca książek i broszur, z okoliczności wystawy drukowanych. Z założenia niniejszej notatki wypada nam ograniczyć się do pierwszego punktu tylko.

„Przyjaciel dzieci“ założony w 1861 r. przez Lewestama, liczy już XXXVI-ty rok twego istnienia. Poważni współpracownicy jak Pług, Chęciński, Hubert, Rogalski, Wójcicki, Skarbek, Anczyc, Skimborowicz, Siwiński, Kaszewski, Gregorowicz i inni sprawili, że pierwsze 4 roczniki „Przyjaciela dzieci“ liczą się podobno do najlepszych. Za redakcyi Anczyca (w roku 1865-ym i 1866-ym) przybyli tacy współpracownicy jak Wiślicki, J. Kin, Lubowski. Z roku 1867-ym objął „Przyjaciela“ J. K. Gregorowicz; zreformował on „Przyjaciela“ odpowiednio do wymagań czasu i potrzeb młodych (Teresa-Jadwiga Papi i in.) tudzież zacisnął węzeł pomiędzy młodzieżą a redakcyą przez zaprowadzenie poufnej a serdecznej korespondencyi,—datuje się to głównie od roku 1872-go. Obecny właściciel „Przyjaciela“ powierzył redakcyą p. St. Gębarskiemu, zdolnemu i płodnemu pisarzowi, który, prowadząc pismo od lat sześciu, za największą zasługę poczytać sobie może to, że umie zjednywać pisarzy poważniejszych, że umie powoływać i wyrabiać siły nowe; tak więc między współpracownikami „Przyjaciela“ liczą się: Marrené, Gomulicki, Br. Grabowski, Wernic, Łagowski, Król, Roszkowska, Weryho, Umiński, Chrząszczewska, Dyakowski i in. Załować wypada, że wydawca nie przedstawił wszystkich 35 roczników, co uwydatniłoby w sposób poglądowy rozmiary tego wydawnictwa;—że nie pomyślał o jakim albumiku pamiątkowym dla młodzieży z wizerunkami wydatniejszych współpracowników w ciągu tak długiego czasu, co wzmocniłoby niezawodnie ów węzeł sympatyczny pomiędzy młodzieżą a jej „Przyjacielem.“

Z pomiędzy niewielkiej liczby wydawnictw „Przyjaciela“ po większej części drobnych, lecz wypróbowanych lub na konkursach odznaczonych, wyróżnić musimy choć kilka rzeczy większych. Najprzód więc dwie powieści: *Kolega Julka* p. Bronisława Grabowskiego i *Krewni* p. E. Jerlicz—obie na jeden temat: stosunku uczniów gimnazyum zamożnych do biednych, obie wykazują wyrabianie się samolubnych panków na ludzi, pojmujących obowiązki pod wpływem dobrego przykładu biednych kolegów, przyczem cnoty z domu wyniesione, wpływ matki pierwsze trzymają miejsce. W „Koledze Julka“ więcej znać obserwacyi i techniki pisarskiej, w „Krewnych“ więcej zapału a mniej plastyczności.

„Królewicz Kędziorek i Królewna Perełka“ p. Esteję bajka fantazyjna mimo pewnych usterek pedagogicznych odznacza się prawdziwym talentem, ozdobne nader staranne, a nawet zbytkowne wydanie książki: piękne akwarele i rysunki świadczą o zasobności zakładów wydawcy wobec dzisiejszych wymagań sztuki typograficznej.

W ostatnich tygodniach pojawiła się obszerna praca p. Gębarskiego p. t. *Robinson Tatrzański*. Tu jak i w wydanym niedawno „Zaginionym w grotach Ojcowa“ występują właściwości pióra autora: silna fantazya, rzucająca czytelnika w dramatyczne sytuacye.

* * *

Rozpoczęte w r. 1873 wydawnictwo pedagogiczne księgarnia Arcta rozwija w postępie wzrastającym; ostatniemi zwłaszcza laty ilość wydawnictw tej firmy nadzwyczaj się pomnożyła, a w roku ostatnim mieliśmy istną powódź książek i książeczek dla dzieci. Nie możemy tu powtarzać całego katalogu mnogich wydawnictw, zaznaczamy tylko ogólnie, że p. Arct wybitne zajął miejsce jako wydawca książek obrazkowych.

Są to co prawda rzeczy obce, na nasz grunt przeszczepione, nie można z tego jednak czynić wydawcy zarzutu, skoro jest to rzecz nieunikniona w tego rodzaju wydawnictwach, skoro stara się o rzeczy najlepsze, najgustowniejsze, skoro potrafił powołać do współpracownictwa, do tekstu nawet objaśniającego pierwszorzędne siły literackie, a zwłaszcza poetyckie. Może niektóre z wydawnictw Arcta mogłyby być staranniej jeszcze wydane, trudno przecież nie przyznać, że wydał sporo rzeczy cennych tak we względzie literackim jak i artystycznym.

Z książeczek dla małych dzieci—t. z. parawaników obrazkowych wyróżniamy: Co to jest?—Oglądajcie. Obrazki zwierząt swojskich i dzikich. Wycieczka do lasu i Życie w lesie z obrazkami ruchomemi. Ośm małych książeczek zawierających bajki dla dzieci—wiersze Or-ot'a i w. in. Z większych książek obrazkowych: Co tu dzieci, z wierszykami K. Glińskiego. Śmieszne historye z tekstem K. Glińskiego. Bal i koncert u Sikorki z wierszem Or-ot'a. „Siwek i Wieruś.“ „Podróż balonem.“ Bukiecik. „400 obrazków,“ (z wierszem i tekstem Or-ot'a) są to właściwie tablice poglądowe do nauki o rzeczach. Ładną i cenną całość stanowi 7 książek obrazkowych z wierszem Konopnickiej: O Janku wędrowniczku, Wesołe chwile, Moja książeczka, Szczęśliwy światek, Wiosna i dzieci, W domu i świecie, Pod majowem słonkiem. Do lepszych książek należą: Nasi przyjaciele—Weryho Podarunek Wujaszka Teresy-Jadwigi. Na szczególne zaś wyróżnienie zasługują: Historya o krasnoludkach Konopnickiej, Przygody chłopca przedhistorycznego,—Kazio Marrenowej.

* * *

Bogaty jest zbiór wydawnictw Müllera, zawierający: zajęcia podług metody Froebla, łamigłówki, gry pedagogiczne, zabawki, wzory, i t. p.

Firma ta, istniejąca od 1852 r. systematycznie się rozwijając — w miarę możności dając rzeczy swojskie, nie rażąc obcemi; przetrzymała walkę konkurencyjną firm młodszych, ruchliwszych i dziś zwycięzko na placu pozostała.

Na pierwszem miejscu postawić musimy *Modele gmachów Warszawy* w liczbie 12, wydanie których sporo nakładu wymagało. Z wielu rzeczy zaznaczamy niektóre tylko: Modele figur geometrycznych. Domino, czyli mały architekt. Domino obrazkowe. Łamigłówka abecadłowa. Lalki do ubierania. Sześcian kombinacyjny. Kartograf, Pejzażysta. Obrazki z perełek. Zwierzęta plastyczne. Mały rysownik. Mały introligator. Obrazki kanwowe. Krosienka i in.

Dział zabawek, zajęć, gier, robótek dzieci (dary freblowskie) obrazków i literatury dziecięcej—najbogatszy jest pono na wystawie hygienicznej; czego nie znajdziemy w wystawach firm powyższych, znajdziemy w zbiorach p-y Weryho, w pokoju zabaw p. p. Nowickiej i Szyc. W tym ostatnim postarano się zebrać wszystko godniejsze uwagi, zwłaszcza co nie powinno uledz zapomnieniu lub też mało jeszcze znane publiczności, jako nowość—tak więc znajdziemy tam: „Wzory zabawek dla dzieci do wycinania z papieru“ Głębockiego (godne większego rozpowszechnienia). „Wyszywanki“ Roszkowskiej. „Abecadło ruchome“ Trybulskiego, na które zwracamy uwagę wszystkich pedagogów. Niektóre z wydawnictw Wiśniakowskiego (o ile są w handlu) np. Układanie kwadratami kolorowemi. Budownictwo. Roboty z tektury. Loteryjka obrazkowa.

„Historya naturalna w obrazach (I Zoologia, II Botanika i Mineralogia).“ „Pamiętnik chłopca“ Amicis,—wyd. księg. Paprockiego. Książki obrazkowe tejże firmy, jak A. B. C. wszechświatowe, Cudowny świat zwierząt, Śliczne ptaszęta i in.—Młodzież w pięciu częściach świata Berthet'a. Gucio zaczarowany i Atlanta Urbanowskiej. Sześć książek Z. Morawskiej. Spacery z panem Karolem Drzewieckiego, Las, Ogródek Naci, Dla Józi Weryho i w.in.

BIAŁKA.

przez

Ernesta Świeżawskiego.

Znajdująca się od niedawna w handlu księgarskim, lubo dawno napisana, i w części z *Biblijoteki Warszawskiej* 1860 publiczności znajoma historyja *kobiety*, pióra Z. Kaczkowskiego, właściwie należy już (jak zauważył P. Chmielowski w przedmowie do II tomu) do wskazówek i dokumentów historyjograficznych. Świadczy ona o pewnym sposobie zapatrywania się na dzieje kobiety u nas, w pewnej dobie, nawet niezbyt dalekiej (z przed lat trzydziestu).

Wszakże za ostatni wyraz stanu źródeł dotąd wydrukowanych i opracowań, uważaną być nie może. Jest ona repliką na *Miłość* Micheleta, która prawie jednocześnie z dziełem Z. Kaczkowskiego w tłomaczeniu się ukazała i tym sposobem obie trafunkowo, jako teza i krytyka stają przed oczy przeciętnego czytelnika.

Ta spółczesność dziwna miałażby być dowodem, że kwestya tak zwana kobieca, po tylu leciech, wraca na dawne tory, przychodzi przed sąd ogółu w kolorycie nadanym jej przed laty trzydziestu? Mamyż stąd wnosić, że wszystko trzeba zaczynać *ab ovo*, i jak za restauracyi Burbonów, ignorować rewolucyą, Napoleona, i pisać Ludwik XVIII, choć XVII niepanował, a o zwycięzcy z pod Piramid, Arcole, Marengo,... lub przegrywcy z pod Moskwy, Lipska, Waterloo wyrażać się „markiz Bonaparte,“ jenerał główno dowodzący wojskami Ludwika XVII?

Porównanie z innej sfery, ale „po zajeździe Soplicy“ („specyalisty od kwestyi kobiecej“) w walce Młodych ze Starymi na Hoffmanową, że... nieżyjąc 1871 i następnych lat, nie stawiała Nauk Przy-

rodzonych tam, gdzie za jej czasów nawet specyalni przyrodnicy nie chcieli ich stawiać;—po głęboko wzburzonym i szeroko rozlanym potopie „rozbujałych fluktów“ emancypantofilskich rozpraw: — ten powrót echowy kobiety Kaczkowskiego i Micheleta zmusza prawie do zrobienia wyżcytowanej paraleli. Niech zresztą tak będzie, choćby pozornie.

Pozwala nam to, w formie poczytniejszej, aniżeli ją mieć zwykłe krytyki mogą, rozpatrzeć się w materyale, który nieuwzględniony w pracy przed trzydziestoletniej Kaczkowskiego, przedstawia dużo ciekawych, *objektywnie*, (niezależnie od sztuczek adwokackich piszącego) szczegółów, odkrywa dużo niespodziewanych widoków, a może nawet gotuje i poważnych niespodzianek.

Co prawda, te niespodzianki są często dosyć niemiłe.

Oto naprzykład, taki drobiazg.

A. Pilecki w odczycie z 29 kwietnia 1893 (odbitka 1894) p. t. *Miłość w poezyi romantycznej* wyraził się, że „pierwszym, prawdziwym śpiewakiem miłości u nas—był Andrzej Morsztyn“ ...gdyż muza jego uwolniła się z pęt klasycyzmu, i w rodzinnych pierwiastkach życia szukała natchnienia“ i t. d. i t. d.

Roztwieram wyszłą w r. 1893 pracę specyalisty E. Porębowicza p. t. *Andrzej Morsztyn przedstawiciel baroku w poezyi polskiej*, i znajduję taki frazes (str. 91):

„Nic w nim niema z prawdziwie lirycznego poety, nic z nowożytnego romantyka, chyba że za romantyzm poczytamy wysadzanie w górę fantazyi kosztem prawdy i wolności kojarzenia najsprzeczniejszych pojęć na stworzenie stylu rozwichrzonego, napęczniałego od metafor i porównań, a za liryzm igraszkę „wody łez“ kłócącej się „z ogniem kochania.“ Jestto talent przetwórczy, reprezentant u nas Conceltistów włoskich, Précieux francuskich, Eultos hiszpańskich, Ensuistów angielskich, Schleseryanów niemieckich, tłomacz i naśladowca, aż do wirtuozostwa Marina, i jemu podobnych.

„Praktyki Morsztyna doprowadziły do tego, iż, dopóki nieznajdzie się pierwowzoru, będzie wolno każdej chwili o jego oryginalności przynajmniej powątpiewać“ (85).

Po takim sądzie człowieka, który porównywał drobiazgowo pomysły i robotę Morsztyna z grupy mu pokrewnej utworami, cóż można pozytywnego wyciągnąć z całego zasobu jego poezyi dla odtworzenia stosunku mężczyzny do kobiety, tutejszego, rodzinnego, skoro „przy niektórych jego obrazach reminiscencyje (pieśni ludowych włoskich i t. p.) narzucają się odrazu,“ a wszystkie wybuchy ruchomego uczucia przekształcają się w doskonałą technikę na obcych wzorach, kategoryami loicznemi pracującego, estetyka.

Tym sposobem, traci historya kobiety u nas jedno, bardzo poważne (jak sądzono) źródło do XVII w.

Zachodzi obawa, czy może jeszcze w wyższym stopniu z innemi źródłami, jak Kochanowski, Górnicki i t. d. cóś podobnego się nie okaże, zwłaszcza, że i oni równie ściśle niezostali skontrolowani, jak Morsztyn, że i oni polor zachodu mają na sobie i pod jego wpływem piszą.

W każdym razie, ewolucya pojęć o kobiecie historycznej z przed wieku XVI, zdaje nam się konieczną, po rozpatrzeniu źródeł spółczesnych w okresie X—XV w. włącznie. Zwłaszcza wieki, bliższe dobie przyjęcia chrześcijaństwa, tak co do mężczyzn, jak i co do kobiet, będę musiały stracić dużo z umówionej, niejako charakterystyki. Patrząc na te czasy, z stanowiska idei, naprzód powziętych, wysnutych *dzisiejszym* duchem z faktów, które *mogły* być inaczej odczuwane; przenosząc bezwiednie dzisiejsze zasady w dawniejsze czasy, zapominaliśmy, że dużo z tych zasad pojęć, uczuć, *wytworzyło się* później, i w pewnej chwili *nieistniało*, jeżeli nie wogóle, to przynajmniej *nie* w formie, stopniu, zakresie późniejszych.

Miłość, gniew, zazdrość, ambicya, miara, sceptycyzm, zabobon, krytyka... nie są zapewne dzisiejszym wynalazkiem.

Wszakże ich forma pojawu, bodźce i cele, dążenia i ideały, tak w biegu czasów różnicują się, że czasami skłonnym by się było wierzyć, że to są tylko kategorye naukowe (nomina), nie zaś objektywne grupy faktów jednorodnych.

Cóż mówić np. o cnocie w okresie pogańskim, i o cnocie w dobie chrześcijańskiej —tak dalece różnych, że łączenie ich wspólnem mianem zdaje się być paradoksem? Jak zresztą trudno uwydatniać ich różnice dla dzisiejszych czytelników, których drażliwość już jest doskonałą i przekonywającą miarą różnic w tym kierunku zaszłych! Powiedzmy jeszcze, jak ciężko na tym punkcie wdrożyć przekonanie i świadomość o istnieniu tych różnic, zwłaszcza gdy rutyna z dogmatami sielankowości i idealności prasłowian dotąd nie zerwała, i tak tu, jak gdzieindziej, w rozwój, w zmianę, nie chce uwierzyć. Co najgorsza, rutyna w sferze wyobrażeń o cywilizacyi naszej, umie się ostać mimo i obok gorączkowego studyowania różnych Antropologij, Etnografij, *Kulturgeschichten* i t. d., z których, w normalnych warunkach myślenia, światło koniecznie paśćby musiało i na tęż własnie cywilizacyę.

Co prawda, nie rozumiemy absolutnie obawy rutynistów przed podciągnięciem cywilizacyi naszej pod prawidła ogólne rozwoju; nie rozumiemy, by można było z rozejrzenia się w zrazu niskim stanie i w stopniowym, potem w górę wciąż i choć powoli idącym rozwoju, (jeżeli nie praktyki to przynajmniej teoryi), wynieść cóś innego niż dumę i zaufanie w swe siły, że względnie z takich nizin duchowych i fizycznych, tak wysoko się zaszło, własną pracą?!

To, cośmy dotąd powiedzieli, może służyć już za zapowiedź, że w niniejszej próbie scharakteryzowania „białki,“ to jest kobiety słowiańskiej, niemal jeszcze poganki, jak i w późniejszych jej sylwetkach, czytelnik niech się nie spodziewa znaleść znanych sobie synonimów, z dotychczasowych prac o kobiecie słowiańskiej, w rodzaju: dziewa-deus, divina (boska) białogłowa czyli białka, — biała fizycznie i moralnie, niewiasta,—nieświadoma i t. d.

Dowody naszych twierdzeń mieścimy w odsyłaczach, do tekstów, ile się da spółczesnych, powołaniu. Tam czytelnik poważny znajdzie dosłowne brzmienie naszych parafraz, i wystarczające ich uzasadnienie w samych źródłach. Tam się też przekona, że nie dla czczej i niegodnej sławy oryginalności... w wyobraźni, ale z wierności prawdzie, rozchodziliśmy się z przyjętemi... mirażami!

Pierwszym mirażem, który wypada nam rozproszyć, jest powtarzane za *Monitorem* z 1775 r. zdanie, że białogłowy v. białki miano poszło, z białego głowy zawicia.

Dalecy jesteśmy od mniemania, by *peplum* zwane w źródłach XV w. (*) czepcem, swojkiem, rąbkiem, nie miało stroić głowy kobiet. Za wiele innych przykładów może stanąć, jako dowód. następna scena, która się rozegrała 14 Września 1411 r. w sądach czerskich (**).

Helena wdowa po Rosłanie (Rozesłaniec) z Sobiehurska i jej córka Mścichna (Mścisława), żona Piotra, miały sprawę z Rochną z Błotnicy i w ich imieniu (*procurator*) stawał kasztelan ciechanowski. I oto ten adwokat, mówiąc po dzisiejszemu, odezwał się do swojej przeciwniczki, pani Rochny:

— Usuń z twej twarzy zasłonę (peplum), byśmy cię poznali.

Na to Rochna odrzekła:

— Wolałabym gryźć głownią (żagiew), aniżeli twarz moją odsłonić.

Aż się wyrwie syn pana Ciechanowskiego, Paweł, w te urągliwe słowa, dalekie od dzisiejszej wymaganej dla płci pięknej delikatności i wykwintu:

— Siekierą ci dopomogę (t. j. odrąbię zasłonę?)

Rochna w te pędy mu się odcięła, a pisarz sądowy zachował nam jej słowa:

— „Krotek sszy mi w stopę“ (krótki jesteś mnie w stopę, mały po stopę) byś przeciw mnie chorągiew podnosił (wojował), jak ja przeciw tobie.

Dla naszego przedmiotu, z krótkiej tej, wobec sądu, a pozasądowej utarczki słownej wynika ten ważny rezultat, że wdowa nosiła na głowie zasłonę, jej twarz, widać, zupełnie ukrywającą przed wzrokiem mężczyzn.

Spostrzegamy dalej, w ciągu XV wieku, że ogólna nazwa peplum obejmuje rzeczy właściwie różne. Tak np. 1431 r. w krakowskiem peplum czepijec był ceniony 1 floren (30 groszy), a swojk, zwany też peplum, oceniano na 3 festony t. j. 36 groszy. 1468 w czerskiem wyprawna „czapcza aksamitna“ była ceniona „dwie kopie“ swojka kopę, od tego odróżniono „rambka jedwabnego w cz (t.) iri lokije.“ (*).

O sto lat wcześniej, żywociarz Ś. Jadwigi z Meranu za zbytkowy strój kobiet uważał szafranowe zasłony i fałdowane okrycla.

W żywocie Ś. Annegundy (z XIII, XIV) czytamy, że po śmierci męża, Bolesława Wstydliwego, (Nr. 279) przywdziała szaty wdowie, a z swoją siostrą Jolantą (Heleną), wdową także po Bolesławie Pobożnym, rozcięły okrycie (*linteamen*) nieboszczyka na poły, i tak zrobionemi, skromnemi zasłonami (*peplis*) z sukna (*panniculi peplorum*), głowy swoje zakryły, i tak przysłonione przez chór franciszkanów w Krakowie przeszły, celem odprawienia egzekwii na pogrzebie Bolesława.“ Od łez ich sukno zasłon „pozieleniało“ (**).

Te szczegóły dziejowe, poczerpnięte ze źródeł współczesnych, zdaje się dozwalają mniemać, że stan wdów, przynajmniej, wymagał odznaczającej cechy w ich stroju, to jest zasłonięcia głowy.

Ludowe, do dzisiaj dnia istniejące *oczepiny* i *okapiny*, połączone z obcięciem włosów, w kosy zapletanych, dotąd, które pod „czepiec“ z zamąż pójściem idą, dostają się wraz z dziewczyną w „sieć“ symboliczną (***)—nakazywałyby rozciągać czas noszenia zasłony na głowie (ewentualnie na twarzy?) i do epoki małżeństwa.

To przypuszczenie stwierdza się opisami dwu cudów, a właściwie jednego, opowiedzianego w żywociarzu Ś. Stanisława, a za nim przez żywociarza Ś. Jadwigi z Meranu powtórzonego (w. XIII, XIV). Z szczegółów, w opisie podanych, okazuje się, niemal stanowczo, że mężatkom nie uchodziło chodzić z głową niezasłoniętą (*non velato*), a tem mniej jeszcze, po włożeniu charakterystycznej zasłony „nosić wieniec na głowie.“ Gdy właśnie cóś podobnego nastąpiło przy grobie Ś. Stanisława, za życia w tych kwestyach prawa i obyczaju małżeńskich, wielce biegłego, i za nie prawie, umęczonego; gdy do grobu męczennika, mężatka bez zasłony, w wieńcu kwiecianym, przystąpiła, przyklękła na modlitwę i biła czołem o ziemię, wieniec się z głowy zesunął. Powstawszy z klęczek, chciała w ład wprawić włosy, i kwiatów równianką napowrót je przybrać. Aż tu w czesaniu cały warkocz z głowy ściągnęła i „jakby najostrzejszą brzytwą ogolona, *łysa*, wśród tłumu ludu stanęła.“

(Dokończenie nastąpi).

*) Łebiński i Maciejowski wyrazy polskie z Helcla.

**) Księgi sądowe ziemi czerskiej Nr. 127, 458, 2,087, 2,065.

*) Stelcel *Starod. Pomnik Prawa polski* I, II ks. Lubomirski *Księgi* ziemi czerskiej.

**) Bôchowski *Mon. Veter. Pol. Histor.* IV.

***) por. *O znaczeniu przenośni w Krakowiakach* Ateneum 1880 r. t. III por. zwłaszcza str. 572.

EGIPT.

Długo uważano Egipt za kraj nader odległy, zaginiony gdzieś na krańcu świata. Dziś ten pogląd zmnienił się bardzo, ludzie zaczęli baczniej śledzić życie nad Nilem, chociaż dotąd jeszcze wiadomości o Egipcie są rozpowszechnione nader skąpo.

Tymczasem jestto jeden z najciekawszych krajów; od hieroglifów począwszy, a na Kairze nowoczesnym skończywszy, Egipt interesuje i przemawia do umysłu i wyobraźni zarazem.

Spojrzyjmy na ten obraz, jaki się tam na północy Afryki przed oczami naszemi roztacza.

Tysiące lat upływa, jak Egipt zmieniając często swych władzców, zachował swe zwyczaje i obyczaje, a jednak jest on dziś na tej stopie, że w bliższym lub dalszym czasie, stanie się krajem europejskim.

Ta wielka zmiana będzie dziełem—co jest szczególnie zajmującem — kobiety. Tak jest, nawet

w Egipcie, nawet na Wschodzie, kobieta się wyzwala z barbarzyństwa i dąży do coraz większej niepodległości, i nie ona to wywołuje, ale sami mężczyzni popierają ich sprawę, a raczej odbywa się to przez siłę cywilizacyi europejskiej, która całym swym ciężarem gniecie Egipt.

Harem jest konający, harem umiera. Cudzoziemiec, który z bazaru swego hotelu przypatruje się ożywieniu ulic, popijając z mikroskopijnych filiżanek kawę turecką, może być jeszcze w błąd wprowadzony, spostrzega on powozy zamknięte z na wpół opuszczonemi storami, w cieniu rysują się tam twarze zawoalowane, a część woalu *borga*, który stanowi maskę, jest biała, nie zaś czarna, jak u kobiet pieszo idących; cudzoziemiec pyta więc: „Co to za kobiety?“ To są kobiety z haremu, odpowiedzą mu. A zatem harem egzystuje jeszcze. Tak jest, bo tak wielka przemiana obyczajów nie może nagle i prędko nastąpić, to pewna jednak, że liczba haremów znacznie się zmniejszyła.

Domy arabskie składają się z dwóch części: salamleku i haremu. Salamlek nazywa się wejście, harem znajduje się w głębi domu. W podwórkach zaś, nawet w domach zamożniejszych, przechowuje się różne ptactwo, kozy, owce, wszystko to razem z nieodzownym osiołkiem wschodnim igra i bawi się swobodnie.

Salamlek jest to mały budynek, złożony zwykle z dwóch, lub z trzech pokojów, w jednym z nich, salonikirem zwanym, pan domu przyjmuje swoich gości; tam piją kawę, a siedząc na dużych dywanach, palą cygarety.

Harem jest to mieszkanie pana i jego żony; pod tą nazwą rozumie się cały personel żeński tam się znajdujący. Wejście do haremu jest formalnie wzbronione. Pan domu tylko i niewolnice mają tu przystęp.

Dla zabezpieczenia haremu od oczu ciekawych, część okien bywa pokrytą kratkami z żerdzi w kształcie wystawek, co nadaje domom arabskim widok dość osobliwy, a wyrób tych kratek, jest tak misterny, że zaciekawia obcego przechodnia. Jak mąż, tak i żona każde ma swoje właściwe niewolnice przeznaczone na ich posługi. Niewolnice są to po większej części czerkaski, nieraz bardzo ładne. Do każdej z nich przywiązane są specyalne atrybucye. Jedna podaje kawę, druga ma pod swym dozorem bieliznę i t. p.

Liczba ich jest dość znaczną, więc i wydatek na nie niemały, ale to nie dosyć.

Te niewolnice mają znów dla siebie inne niewolnice, najczęściej murzynki z Abisynii, lub z Sudanu. Każda zaś z żon musi mieć swój dom oddzielny stosownie urządzony. Można sobie wyobrazić ile kosztu pociąga za sobą posiadanie kilku żon. To też mało kto pozwala sobie zbytku utrzymywania czterech żon prawych, dozwolonych przez Koran. Skutkiem tego wpływ jedynej żony, nie będąc krępowany przez swe rywalki, utwierdza się silnie nad mężem. On z nią częściej przebywa, ona jest jedną tylko matką dzieci; przywiązanie ku niej męża wzmacnia się, ona się uszlachetnia, podnosi, i dziś nie rzadką jest rzeczą widzieć małżeństwo, w którem mąż obchodzi się z żoną po europejsku.

W klasie niższej kwestya pieniężna jeszcze bardziej daje się czuć. Fellach nigdy nie ma więcej nad jedną żonę. Wprawdzie może ją zmieniać podług upodobania.

Dosyć jest powiedzieć „Ja cię wypędzam,“ a rozwód gotowy. Obowiązkiem jednak jego jest łożyć na utrzymanie odepchniętej żony, dopóki ona nie znajdzie drugiego męża, jest to nadmiar wydatku, nad którym biedny Fellach nie zastanawiał się.

Dziwnym się może wydaje ten wyraz „niewolnice,“ któregośmy wyżej użyli. Czyliżby niewolnictwo istniało jeszcze tak blisko nas? Tak i nie. Tak, w tem znaczeniu, że te kobiety były kupione jak jaki towar za gotowe pieniądze. Nie, ponieważ nie mogłyby być zatrzymywane przeciw ich woli. Nie, w tem znaczeniu, że się jak najlepiej z niemi obchodzą, a tak mało od nich wymagają, że one są zupełne zadowolone ze swego losu. Zajmują się nawet wykształceniem Czerkasek bardziej inteligentnych: oprócz języków arabskiego i tureckiego, który jest prawdziwym językiem haremów, niektóre z nich mówią trochę po francusku, po angielsku, mianowicie po francusku; tworzą one niejako mały dwór około swoich pań, towarzyszą im na rzadkie przechadzki, bo nie wolno tam kobiecie wychodzić samej.

Jednak ten przymus, który by się kobietom europejskim tak przykrym wydawał, dla Muzułmanek jest bardzo prostym i naturalnym.

* * *

Mało kto z cudzoziemców zna ceremonie przywiązane do trzech wielkich zdarzeń w życiu Muzułmanów do pogrzebów, do urodzin i do małżeństw

Zauważmy na początku, jaka różnica zachodzi między zapatrywaniem się na śmierć u cywilizowanych Europejczyków i u tych ludów na wpół barbarzyńskich.

Pomimo naszej religii, która nas uczy nieśmiertelności duszy i nazywa świat ten padołem płaczu, przeznaczonym na to aby przezeń przejść nim się dostaniemy do lepszego życia (inaczej zaś tam dojść nie można jak przez śmierć), pomimo tych pocieszających obietnic, usuwamy od siebie jak natręta myśl o śmierci. Gdy tymczasem starożytni Egipcyanie tem przyszłem życiem ciągle byli zajęci, za życia przygotowywali sobie groby, jak o tem świadczą olbrzymie pomniki tak dobrze znane, które po dziś dzień rozbudzają podziw podróżników. Muzułmanin bez smutku przebywa ze swymi zmarłymi. Cmentarz arabski nie jest jak u nas, miejscem milczącego spoczynku, gdzie się udajemy z sercem ścieśnionem w sukniach żałobnych. Cmentarz arabski jest miejscem zebrań. Małe schronienia są urządzone dla kobiet; udają się one tam w pewne dni, rozmawiają z sobą a dzieci śmieją się i bawią wesoło w pośród grobów. Nie jest to z ich strony obojętność, bo miłość rodzinna u Muzułmanów jest również rozwinięta jak i gdzieindziej.

Przypatrzmy się co się dzieje przy zgonie jednego z członków rodziny.

Skoro stary jest już w stanie agonii, wszyscy krewni, kobiety i mężczyźni otaczają umierającego. Twarz ma on zwróconą w stronę Meki; następnie mężczyźni wychodzą, a najbliższa krewna zwilża mu usta wodą.

Po wydaniu ostatniego tchnienia okrywają trupa szalem. Smutna wiadomość natychmiast jest głoszoną przez krzyki i płacze przytomnych, którzy rozdzierają na sobie odzienie. Następnie uwiadamiają o tem przyjaciół. Kobiety zgromadzają się w haremie, a syn przyjmuje bliższą rodzinę w salamleku.

Przez ten czas, człowiek umyślnie do tego przeznaczony zajmuje się ubraniem nieboszczyka. Ciało obmyte okrywają prześcieradłem mniej lub więcej bogatem i składają do trumny, na której rozciągają kosztowny szal. Następnie przybywają szeiki, ulemasy (księża) w towarzystwie diakrów zwanych „fongahas.“ Orszak udaje się na cmentarz. Na czele idą wielbłądy niosące chleby, pomarańcze i różne jedzenia, mające być rozdzielone między ubogich.

Następują *yamanichs*'y, śpiewają oni powolnym i nosowym tonem wyznanie wiary muzułmańskiej: „La Ilah illa Allah ona Mohammed rassoul Allah.“ (Jeden jest Bóg, a Mahomet jego prorok). Dalej idą *szeiks*'y, *fugahas*'y, *ulemas*'y, przyjaciele nieboszczyka, nakoniec rodzina, wszystko to poprzedza trumnę. Za trumną postępują powozy mieszczące kobiety haremu i ich przyjaciołki. Na cmentarzu ciało wyjęte z trumny umieszczają w grobie twarzą zwrócone ku niebu, ciałem ku Mece.

Przez ten czas służba przygotowała ławki i krzesła, w podwórzu domu pozawieszała lampy i od godziny piątej wieczorem do późnej nocy przybywają goście. Podają kawę bez cukru, cygarety, przyczem fongahas'y śpiewają tonem żałosnym wyjątki z Koranu. Toż samo się powtarza na drugi i na trzeci dzień. W haremie przeciwnie przyjęcia odbywają się w godzinach rannych wśród płaczu i lamentu kobiet, niektóre z nich wypowiadają o nieboszczyku długie panegiryki, nie zawsze zgodne z prawdą. Ale to się dzieje we wszystkich krajach. Są to pobożne kłamstwa.

W każdy czwartek przez przeciąg czterdziestu dni, te poranki u kobiet, a wieczory u mężczyzn się ponawiają, a w każdy piątek kobiety haremu udają się na cmentarz, jak i fongas'y, odmawiając pewne modlitwy.

* * *

Powiedzieliśmy wyżej, mówiąc o haremie, że zwyczaje europejskie nie długo zaaklimatyzują się w Egipcie, i że kobieta zaczyna zajmować w towarzystwie miejsce, jakie jej się należy. A jednak, z okazyi urodzin pokazuje się jak silne są stare przesądy wschodnie. Jeżeli nowonarodzone dziecko jest córka? Nie ma rzeczy, zaledwie kilku bliższych przyjaciół otrzymują wiadomość o „wypadku,“ sama matka podziela obojętność ogólną. Ale narodzenie syna jest zdarzeniem ważnem i szczęśliwem, a matka czuje się dumną. Ojciec przy odgłosie trąb ogłasza tę wiadomość przyjaciołom, którzy tłumnie się zbiegają, aby mu powinszować. W miejsce narodowej kawy podają napój zwany „*mouhrath*“ albo „*karawia*“ przyrządzony z tłuczonych orzechów.

W siedm dni po urodzeniu obchodzą uroczystość nadania dziecku imienia. Przyjaciele, znajomi wszyscy są zaproszeni a tańce i śpiewy przeciągają się późno w noc. Ulubiony taniec nazywa się „zikre“ wykonywany przez derwiszów, jeżeli można nazwać tańcem obrzydliwe kontorsye przy towarzystwie dzikich okrzyków.

Tak jak i u nas jest i tam zwyczaj, że kobiety przychodzą odwiedzać młodą matkę. Przedstawiają im nowonarodzone dziecię, muszą się one wystrzegać od wyrażenia najmniejszej uwagi, choćby najkorzystniejszej dla dziecka, bo z pewnością „rzuciłyby na niego urok.“

* * *

Właściwa ceremonia małżeństwa zawiera pewne przedwstępne formalności, które też trzeba poznać. W sferach wyższych, jeżeli matka upatrzyła dla swego syna młodą panienkę, udaje się w towarzystwie kilku przyjaciółek z wizytą do matki wybranej przez siebie dziewicy. Jedna z tych przyjaciółek, po wypowiedzeniu różnych grzeczności, prosi aby panna była im przedstawioną. Matka wiedząc już o co idzie przyprowadza córkę, jeżeli partia zdaje jej się odpowiednią. Matka pretendentka przypatruje jej się uważnie, rozmawia trochę, aby mieć wyobrażenie o jej usposobieniu umysłowem, prosi o podanie szklanki wody, aby sądzić o jej ułożeniu i ruchach. Poczem młoda dziewczyna odchodzi.

Jeżeli wrażenie było pochlebne, matka młodego pana uwiadamia o tem matkę młodej panny, a zarazem otwarcie mówi jaki jest „posag syna“ zupełnie przeciwnie jak u nas się dzieje. Jeżeli propozycya jest przyjętą, ojcowie dwóch rodzin schodzą się u ojca młodej panny i w towarzystwie kilku przyjaciół odprawiają modły zwane „la fahtah“ można to nazwać modlitwą zaręczynową.

Po tej wizycie posyłają pannie ciast i cukrów rozmaitych. Te prezenta muszę jej sprawiać wielką radość, bo ona jeszcze jest dzieckiem. Jeżeli te zaręczyny odbywają w epoce blizkiej uroczystości Baïram, panna oprócz tego dostaje suknie, klejnoty i... baranki. Baïram święcą muzułmanie na pamiątkę ofiary Abrahama. Nazywa się również „świętem baranków.“

W dniu tym prawie w każdej rodzinie jedzą mięso baranie. Baïram należy do jednych z większych świąt muzułmańskich.

Po skończonej umowie, z obu stron rozsyłają zaproszenia. Każda z przybywających osób otrzymuje podarunek od ojca panny młodej. Są to za zwyczaj chustki bogato haftowane.

Do podpisu aktu, ojcowie przyszłych małżonków udają się do osobnego pokoju z szeikiem, który ma redagować kontrakt. Skoro kontrakt jest podpisany składają go w *toumn'ie*.

„Toumne“ jest to biuro gdzie są złożone akta stanu cywilnego. W tej chwili oddają w ręce ojca panny młodej posag i jaki drogi klejnot dla niej samej.

Przez ten czas w haremie, młoda panna, bogato ubrana, siedzi w fotelu ustawionym na wysokiej estradzie. Rozrywają ją kobiety tańcząc i śpiewa-

jąc koło niej. Wkrótce nadchodzi ojciec, ona go całuje w ręce, on rozsypuje nad nią kilka sztuk monet. Poczem młoda panna zdejmuje swe świąteczne ubranie i je śniadanie z przyjaciółkami. To jest pierwszy akt ceromonii małżeństwa egipskiego.

Od czasu podpisania kontraktu upłynie czasem i parę miesięcy do ślubu.

W dniu oznaczonym na wesele, po południu panna młoda jest prowadzona do haremu przyszłego swego męża z pewną okazałością, orkiestra otwiera pochód, rzucając w powietrze dźwięki mało z sobą zgodne, towarzyszą jej uderzenia w bębenki zwane *thabl.*

Kareta, w której jedzie panna młoda jest hermetycznie zamknięta, przykryta szalem czerwonym lub kaszmirowym, stosownie do majątku małżonków.

Wieczorem wielki obiad w haremie dla kobiet, a w ogrodzie dla mężczyzn, przyozdobionym w girlandy, chorągwie i różnokolorowe lampiony.

Uczta jest podana na sposób turecki. Więc naturalnie że goście jedzą palcami. Obiad składa się z ośmnastu lub dwudziestu potraw przeplatanych często podaniami słodkiemi. Skoro komu się chce pić, stojący za nim Arab podaje szklankę wody. Ta jedyna szklanka służy dla wszystkich.

Każdy z gości skończywszy obiad obmywa ręce, potem robi porządek z ustami, a rozrobiwszy, dobrze mydło, massą tą wycierają mocno wewnątrz usta palcami, dosyć pomyśleć o tej czynności, aby uczuć obrzydzenie.

Po kawie przyjaciele pana młodego otaczają go i prowadzą do meczetu. Muzyka poprzedza orszak, która dla znaczniejszych rodzin bywa wojskowa ofiarowana przez Kedywa. Liczne pochodnie przyświecają pochodowi. Po wyjściu z meczetu młody pan z tą samą pompą jest odprowadzony; przybywa do haremu. Niewolnicy stoją przy drzwiach, on sam wchodzi i drzwi zamykają za nim.

Mąż znajduje swoją żonę w małym saloniku dotykającym pokoju sypialnego. Żona jest zasłonięta. Za jego wejściem, wszystkie przytomne panie powstają i stoją podczas modlitwy. Modlitwy odmawia mąż na *siggahdah*; jest to rodzaj małego dywanika, który służy tylko na ten jeden dzień. Po modlitwie wszystkie kobiety odchodzą. Mąż przysuwa się do żony, podnosi woal i podaje jej cukry. Potem pierwszy raz oboje spożywają razem kolacyę.

Ceremonia, którąśmy opisali, ma miejsce między prawdziwemi muzułmanami, tak zwanemi muzułmanami purystami, u wielu innych zbliża się obrzęd ten do naszych zwyczajów albowiem przy obiedzie używają talerzy, noży, widelców. Każdy z gości ma szklankę, nawet wina i wódki tak surowo przez proroka zakazane są również tolerowane.

Skoro młody małżonek znikł w haremie, reszta towarzystwa biesiaduje dalej, grają w karty i piją. Wyborna, wonna kawa nie wystarcza, zastępuje ją szampan, wódka i piwo.

A. D.

WIADOMOŚCI
Z HYGIENY I MEDYCYNY POPULARNEJ.

O ODŻYWIANIU

przez

D-ra Stanisława Kamieńskiego.

(Dokończenie).

Zwłaszcza bogatymi w substancye wyciągowe są różne gatunki zwierzyny i ptactwa dzikiego, ztąd pochodzi, że te gatunki mięsa są szczególnie smaczne i więcej poszukiwane.

Mięso świeżo zabitych zwierząt jest twarde i dlatego nie może być natychmiast używane. Używa się go dopiero wtedy gdy wytworzą się w niem pewne kwasy, głównie kwas mleczny, który rozpuszcza włókna mięsne i czyni je miększemi i przez to łatwiej strawnemi. Dla powiększenia tego działania kwasów na włókna mięsne skrapiają nieraz gospodynie mięso octem, aby ono skruszało. Smak mięsa zależy także bardzo od sposobów jego przygotowania. Mięsa bardzo rzadko używamy w stanie surowym, przez odpowiednie przyrządzenie zaś wytwarzamy w mięsie pachnące i smakowite ciała, a także czynimy je miększem, a przez to strawniejszem. Wszystkie sposoby przysposobienia mięsa zasadzają się na działaniu wysokiej temperatury, a mianowicie: na gotowaniu, duszeniu, pieczeniu i smażeniu. Przy gotowaniu z mięsa przechodzą do wody: sole nieorganiczne, białko rozpuszczalne, substancye wyciągowe i t. d. Tu rozróżnić należy czy oblewamy mięso wodą zimną, którą gotujemy, czy też składamy mięso do wody gorącej. W pierwszym razie mięso oddaje w wodzie daleko większą ilość swych części składowych, a przedewszystkim białka; w drugim—białko powierzchownych warstw mięsa ścina się i nie dopuszcza przechodzenia do wody składowych części mięsa. W pierwszym więc razie mamy dobry rosół lecz bardzo złą sztuka mięsa, w drugim — odwrotnie. To jednak co nazywamy dobrym rosołem nie jest równoznacznem z jego pożywnością gdyż rosół zawiera nadzwyczaj mało białka, którego większą część wyrzucamy jako szumowiny. Rosół więc zawiera przedewszystkim smakowe substancye wyciągowe i sole i z tego powodu jest pokarmem podniecającym apetyt nieraz bardzo smacznym i może być uważanym za używkę.

Przy duszeniu gotujemy mięso w parze, stawiając naczynie z mięsem w inne w gotującą się wodę; w ten sposób nie pozbawiamy mięsa zupełnie jego części pożywnych. Przy smażeniu następuje ścięcie się białka na powierzchni mięsa, powstają rozmaite ostre pachnące ciała, które nadają mięsu smażonemu właściwy smak. Mięso przytem traci na wadze przez wyparowanie wody i dlatego jest ono pożywniejszem aniżeli ta sama ilość mięsa przygotowana w inny sposób. Co się tyczy strawności mięsa to w ogóle jest ono bardzo strawnem i prawie całkowicie wchłania się w kanale pokarmowym. Mięso białe: cielęcina ptactwo uchodzi za strawniejsze od czarnego i jest niem może dlatego, że zawiera mniej tłuszczu.

B) Pokarmy roślinne.

Jeżeli spożywanie pokarmów mięsnych ma na celu głównie zaopatrzenie organizmu w białko i tłuszcz to pokarmy roślinne są głównie źródłem węglowodanów. Przytem pokarmy te w ogóle nie mogą być spożywane w stanie surowym i wymagają jeszcze więcej przygotowania aniżeli pokarmy mięsne, gdyż większość roślin przez nas spożywanych staje się możliwemi do użycia dopiero po pozbawieniu ich zupełnie niestrawnego dla człowieka drzewnika.

1) Zboża. Do tej grupy należą: pszenica, żyto, jęczmień, ryż i t. d. Zawierają one od 7% do 12% białka i od 60 do 75% węglowodanów. Ponieważ ziarna zbóż mają otoczkę z drzewnika więc możliwe są do użycia dopiero po pozbawieniu ich tejże, co się odbywa podczas mielenia.

Mąka jestto właśnie drobno sproszkowane ziarno pozbawione drzewnika czyli t. zw. otrąb. Im mąka jest bielszą tem zawiera ona więcej węglowodanów, a mniej białka i jest mniej pożywną.

Najważniejszym pokarmem otrzymywanym ze zboża jest chleb. Chleb otrzymuje się przez domięszanie wody do mąki, ugniecenie tej mięszaniny w ciasto i poddanie ciasta fermentacyi przez dodanie do niego drożdży. Podczas tej fermentacyi wytwarza się alkohol i kwas węglany z cukru jaki w niewielkiej ilości znajduje się w mące. Kwas węglany rozpycha cząsteczki ciasta i tworzy w niem niewielkie pory. W ten sposób przygotowane (wyrośnięte) ciasto wkłada się w piec o bardzo wysokiej temperaturze (160 do 200 R.) Przy tej temperaturze kwas węglany i alkohol rozszerzają się i robią chleb jeszcze więcej porowatym; tworząca się na chlebie skórka ze ściętego białka przeszkadza wydostawaniu się gazu z chleba. Jednocześnie przy pieczeniu krochmal mąki przechodzi w inny więcej strawny węglowodan dekstrynę. Chleb jest pokarmem bardzo cennym, gdyż dostarcza organizmowi białka i węglowodanów w formie bardzo strawnej. Nie jest on jednak pokarmem pełnym, gdyż nie zawiera prawie wcale tłuszczu.

— Ze zbóż przygotowujemy jeszcze inne pokarmy jakoto: kasze, potrawy mączne i różnego rodzaju ciasta.

2) Owoce strączkowe.

Tutaj należą: groch, bób, fasola, soczewica i t. d. Jakeśmy już nieraz mówili, pokarmy tej grupy zawierają bardzo dużo białka mianowicie od 21 do 25%, t. j. więcej aniżeli mięso; natomiast znacznie mniej węglowodanów od zbóż bo od 50 do 60%, zawierają także zarówno jak i zboża dosyć dużą ilość drzewnika, dlatego też muszą być przed użyciem ugotowane, przez co otoczki ich pękają i krochmal zamienia się w dekstrynę. Wartość pożywna owoców strączkowych jest bardzo wysoką; odpowiednio przygotowane są one nawet dosyć strawne, lecz przy dłuższem użycia budzą niesmak i dlatego nie mogą zastąpić nie tylko mięsa, ale nawet chleba.

3) Rośliny korzeniowe.

Należą tu: kartofle, buraki, kalarepa, marchew i t. d. Do jedzenia służą korzenie tych roślin. Wszystkie one odznaczają się bardzo wielkiem bogactwem wody, której kartofle zawierają 75% a inne rośliny tej grupy daleko więcej, bo aż do 90%. Białka zawierają one bardzo mało; kartofle 2%, inne rośliny tej grupy około 1%. Węglowodany w największej ilości znajdują się w kartoflach (przeszło 20%); inne rośliny tej grupy zawierają 7 do 9% węglowodanów.

Z tego widzimy, że najwięcej pożywnych części z roślin tej grupy zawierają kartofle. Ponieważ przytem kartofle są rośliną bardzo tanią, więc stały się one przeważnem pożywieniem klas ubogich, które, że tak powiem, zawdzięczają możność wyżywienia się wprowadzeniu kartofli do Europy.

Pomimo jednak takiego rozpowszechnienia kartofle są pokarmem bardzo niedostatecznym. Przedewszystkiem są bardzo mało strawne zwłaszcza białko ich, powtóre zawierają one bardzo małą stosunkowo ilość części pożywnych. I tak aby w kartoflach mógł znaleźć człowiek 100 gram białka dziennie, musiałby zjeść 5 kilo t. j. 12½ f. kartofli. W takiej jednak ilości kanał pokarmowy strawić nie jest w stanie. Dlatego więc kartofle same nie mogą służyć za pożywienie. Jeszcze mniej pożywnemi są inne gatunki roślin korzeniowych. To też zwykle służą one raczej za dodatek do potraw aniżeli za samodzielne potrawy.

3) To samo lecz jeszcze w wyższym stopniu powiedzieć można o innych jarzynach np. kapuście, kalafiorach, szparagach, szpinaku i t. d.; to samo o grzybach. Potrawy te mają nie tyle znaczenie odżywcze ile raczej przyczyniają się do prawidłowego funkcyonowania organów trawienia, mianowicie poprawiają one smak spożywanych przez nas rzeczywiście pożywnych potraw, przez wypełnienie żołądka sprowadzają one uczucie nasycenia, i wreszcie jako pokarmy mało strawne przyczyniają się do prawidłowego funkcyonowania kiszek i bronią od zaparcia.

5) Owoce są to właściwie używki, raz ze względu na rzeczywiście niewielką zawartość substancyi pożywnych, powtóre ze względu na swój przyjemny smak. Nieco inaczej rzeczy się mają z owocami suszonemi, które zawierają od 30 do 50% cukru, są więc rzeczywiście pokarmami węglowodanowemi. Jeżeli jednak za takie uważanemi być nie mogą, to ze względu na swą dość wysoką cenę i na małą strawność. Znaczenie ich w odżywianiu jest takie same jak i jarzyn.

Już ostatnie z pokarmów o jakicheśmy mówili t. j. owoce nazwaliśmy używkami, teraz wypada nam się szczegółowiej zastanowić nad znaczeniem tych ostatnich w pożywieniu człowieka. Pod nazwą używek, rozumiemy różne pokarmy i napoje, które właściwie nie działają w kierunku powetowania poniesionych przez ustrój strat tkanek i soków, lecz działają tylko na układ nerwowy, podniecając jego czynności. Są to więc albo rozmaite korzenie i przyprawy, t. zw. zakąski, które podniecają nerwy czuciowe żołądka i powiększają przez to apetyt, albo też są to związki chemiczne, które działają na komórki nerwowe w kierunku podniecenia i działalności. Do tych ostatnich należą przedewszystkiem napoje alkoholowe a także kawa. herbata, czekolada, kakao.

Cokolwiek o tym może powiedzieć hygiena i nauka moralności faktem jest, że nietylko człowiek cywilizowany ale nawet dziki bez używek zarówno pierwszego jak i drugiego rzędu obejść się nie może, że zwłaszcza alkohol stał się prawie równie niezbędnym jak i pożywienie, że nie ma prawie ludu,

któryby w ten lub inny sposób nie fabrykował napojów alkoholowych. Do rzędu bajek zaliczyć należy twierdzenie, że alkohol dodaje siły organizmowi; niedorzeczności tego twierdzenia starałem się dowieźć w jednym z moich poprzednich artykułów. Faktem jest, że alkohol usuwa uczucie zmęczenia, że w umiarkowanej ilości użyty pobudza apetyt, że wreszcie jako środek podniecający działalność niższych ośrodków nerwowych, może być nieraz bardzo pożytecznym w chorobach, w których grozi ustanie działalności serca. Z tego powodu alkohol jako używka prawdopodobnie niczem zastąpić się nie da i pomimo agitacyi towarzystw wstrzemięźliwości nigdy zupełnie wyrugowanym nie będzie. Ma się rozumieć, że używanym być może alkohol tylko w ilości bardzo niewielkiej.

Kawa i herbata zawierają jedno działające na ustrój nerwowy ciało t. zw. kofeinę lub teinę. Ciało to podnieca działalność serca, usuwa uczucie zmęczenia, słowem działa w tym samym kierunku co alkohol. Ze względu jednak na to, że picie kawy i herbaty rzadziej prowadzi do nadużyć niż używanie spirytusowych napojów należałoby dążyć do rozpowszechnienia tych napojów między ludnością uboższą.

Gdybyśmy się chcieli przy wyborze i przyrządzaniu pokarmów kierować tylko postawionemi przez nas wyżej teorytycznemi wymaganiami t. j. podawali człowiekowi tylko oznaczoną ilość białka, węglowodanów i tłuszczu nawet w stanie zupełnie czystym, to faktem jest, że ani nie zaspokoilibyśmy głodu tego człowieka ani nie zdołali pokryć strat jakie organizm jego ponosi. Gdyż oprócz tego, aby pokarmy zawierały pewną ilość ciał odżywczych, potrzeba jeszcze, aby pokarmy te były smaczne, gdyż inaczej przez czas dłuższy spożywanemi być nie mogą. Dlatego też dodawanie korzeni do potraw ma ogromne znaczenie zwłaszcza dla pokarmów roślinnych, gdyż zwykle mają one smak mdły; z przyprawami zaś nabierają smaku ostrego i przez to lepiej smakują.

Powtóre bardzo ważną jest rzeczą nadanie pewnej formy pokarmom i na tem zasadza się właściwie sztuka kucharska. Należy podawać pokarmy w takiej formie, aby były one dostępnemi dla organów trawienia, aby soki trawienne z łatwością mogły przenikać cząstki pokarmowe. Przy gotowaniu jakeśmy to już widzieli składniki pokarmów ulegają pewnym przemianom mechanicznym i chemicznym np. stają się one miększemi, pewna część białka rozpuszcza się w nich, krochmal zamienia się na dekstrynę i t. d.

Ważną również rzeczą jest pewna objętość spożywanych pokarmów, gdyż jakeśmy widzieli od stopnia napełnienia żołądka należy uczucie nasycenia: zbyt mała ilość pokarmów przyjętych sprowadza uczucie głodu, zbyt wielka przesytu, przejedzenia. Dla dorosłego wystarcza średnio 4 do 5 funtów pokarmów mięszanych dziennie.

— Co do formy i konsystencyi pokarmów zauważyć należy, że czy ta czy owa forma jest dla nas lub nie, zależy powiększej części od przyzwyczajenia; chociaż nie ulega wątpliwości, że w ogóle pokarmy płynne są więcej strawne niż stałe. Zwłaszcza dla chorych, którym żucie pokarmów przychodzi z trudnością są jedyną formą pożywienia.

Teraz zastanowić się nam wypada, jakiego rodzaju potrawy i w jakiej ilości spożywać należy, aby otrzymać potrzebną ilość dla organizmu białka i ciał bezazotowych. Dlatego musimy wiedzieć, jaką ilość danych pokarmów spożyć należy, aby otrzymać potrzebną ilość białka, węglowodanów i tłuszczu. Tak należałoby chcąc się wyżywić jednym wyjątkowo pokarmem w tym celu spożyć około 5 funtów mięsa dziennie, 4 kwarty mleka, 5 funtów jaj, $2\frac{1}{2}$ f. sera, $1\frac{1}{2}$ f. chleba białego, 2 funty grochu, $12\frac{1}{2}$ f. kartofli.

Już w tem samem wyliczeniu leży odpowiedź na pytanie, czy jeść wyłącznie potrawy roślinne czy też zwierzęce. Widzimy, że w jednym i drugim wypadku spożywalibyśmy nadmierne ilości pokarmów, że więc używać należy pokarmów mięszanych. A mianowicie dla pokrycia potrzeb białka organizmu najodpowiedniejszemi są pokarmy zwierzęce: mięso (potrzeba $1\frac{1}{4}$ funta) ser ($\frac{1}{2}$ f.) jaja ($\frac{3}{4}$ f.) z roślinnych zaś, owoce strączkowe ($\frac{3}{4}$ f.).

Dla dostarczenia potrzebnej ilości węglowodanów najodpowiedniejszemi są pokarmy roślinne. Potrzeba mianowicie około $1\frac{1}{2}$ f. mąki pszennej lub ryżu w tym celu. Ponieważ pokarmy roślinne zawierają dość znaczne ilości białka, więc spożywając pokarmy mięszane, obniżamy niezbędne ilości pokarmów zwierzęcych.

KONIEC.

Kronika działalności kobiecej.

— Beata Staszykowska, córka dyrektora fabryki „Poręba“ pod Zawierciem, licząca lat trzynaście wyratowała z narażeniem własnego życia dziesięcioletniego chłopca, tonącego na stawie. Uratowany jest synem dyrektora fabryki prochu pod Zawierciem, Libthala; próbował on ślizgać się na lodzie, który był jeszcze bardzo cienki i załamał się pod nim. Nie bacząc na to szlachetne dziewczę rzuciło się za nim i wyrwało go śmierci okrutnej, za co otrzymała w tych dniach medal zasługi.

— W d. 25 i 27 ubiegłego miesiąca zebrała się w Berlinie znaczna liczba kobiet, aby zaprotestować przeciwko ograniczeniu kobiety w zakresie wolności pracy, która należała dotychczas do mężczyzny, oraz zarządu jej osobistym majątkiem, wskutek czego d. 25 czerwca ławki Reichstagu były opustoszałe a w parę dni potem wyszła z druku broszura, rozdawana członkom Reichstagu a przeciwstawiająca się dotychczasowym ograniczeniom kobiety w zakresie rozrządzania się męża majątkiem żony i krępowania pod tym względem jej woli, na co wśród wielu głosów surowo odtrącających w Reichstagu tę inowacyą, odezwał się za nią jeden tylko poseł, polak z księstwa poznańskiego, Pomian Dziembowski.

— Znana w Paryżu szerokim kołom osób zajmujących się dobroczynnością, Aniela Furtado Heine, synowica poety, słynąca z dobrych uczynków, otrzymała od ministra spraw wewnętrznych krzyż legii honorowej. Druga z rzędu kobieta odznaczona tym znakiem wysokiej dla społeczeństwa swego zasługi. Poprzedniczką jej jest Kornelia Cahen, którą udekorowano na polu walki w wojnie niemiecko-francuzkiej, gdy zbierała odważnie z ziemi rannych. W przytułku wzniesionym przez Anielę Furtado Heine znajduje pomieszczenie dobroczynne sto dzieci, wszystkie bez wyjątku narodowości francuzkiej, na których utrzymanie przeznaczyła pół miliona franków, oprócz 600,000 franków, wydanych na zbudowanie gmachu. Zbudowany przez Blondel'a, architekta Luwru, obecnie przerobionym został według tegoczesnych wymagań hygieny i pojęć o pięknie. Prezydent francuzkiej rzeczypospolitej i minister spraw wewnętrznych asystowali przy akcie otwarcia przytułku i wygłosili zebranym słuchaczom wszystkie spełnione przez Furtado Heine uczynki dobroczynne, którym poświęciła życie całe. Szlachetna jej działalność nie ogranicza się jedynie do Paryża, ale sieje dobrodziejstwa swoje wszędzie, gdzie są tylko cierpiący i biedni. W roku zeszłym darowała rządowi francuzkiemu bardzo piękną i obszerną willę nad Ryvierą, aby inwalidzi i przychodzący do zdrowia oficerowie mogli tu nabrać sił.

— Senat miasta Bremen postanowił założyć gimnazyum dla dziewcząt z celem przygotowania ich do studyów uniwersyteckich. Przemawiało tu dwóch kapłanów wykazując, że jednem z najważniejszych zadań kobiety jest wykształcenie umysłu, ponieważ towarzyszka mężczyzny i naczelniczka rodziny powinna mieć dokładne pojęcie obowiązków, które spełniać jej należy. Obok tego podniosła tu głos Lina Morgenstern, jako honorowa prezydentka zakładu wznieść się mającego, a następnie panna Joanna Levy i inne panie, zajmujące się kwestyą wyższego wykształcenia kobiety.

— Florentyna Baillie Groman skreśliła w angielskim tygodniku „The Queen“ szereg życiorysów świętych, którzy pędzili życie pracowite, pomnażając dobrobyt ludzkości i zasługując sobie w ten sposób na łaskę bożą.

— M-rs Molesworth wydała książkę wielce pożyteczną jako czytanie matek, zwracając ich uwagę na drobne wady dzieci, które przecież rosną w nich z wiekiem i oddziaływają na przyszłe życie człowieka. W tymże czasie wyszła w Londynie książka, skreślona przez M-rs Bray, wykazująca jak wady rodziców zaszczepiają się w dzieciach. Już Cromwell zwracał na to uwagę i starał się poznać jakiem było życie ludzi, z któremi wchodził w stosunek.

— Miss Emilia Ford wygłosiła w Londynie odczyt w którym wykazała, że każdy z wielkich mistrzów sztuki był religijnym, gdyż religia przedstawia nam najwyższy dla człowieka ideał i kto go odtrąci od siebie żyć musi materyalnych jedynie wpływów siłą i nie zdoła wznieść się tak myślą jak uczuciem w sfery podniesione po nad zaspokojenie potrzeb cielesnych. Odczyt ten zwrócił uwagę znacznej liczby osób, pojmujących jego znaczenie i królowa Wiktorya napisała do miss Ford list dziękujący, że go wygłosiła, dodając na zakończenie: „Wiara potrzebna jest człowiekowi do szczęścia, bo czuje on wtedy po nad sobą rękę opiekuńczą, która broni go od upadku i dźwiga gdy się osunie w dół.“

— Miss Canney zawiązała w 1888 r. w Londynie klub przyjemnego i użytecznie spędzanego dnia niedzieli przez wycieczki po za miasto, gdzie obok odetchnięcia świeżem wsi powietrzem widoki piękna natury oddziaływają pożytecznie, rozbudzając uczucie estetyczne. Każda ze stowarzyszonych płaci 10 szyllingów tygodniowo na koszta podróży, są przecież między niemi i mniej dostatnie, przyjmowane bezpłatnie. Stowarzyszenie ma własne swoje domy w pobliżu Londynu, gdzie towarzystwo udające się na te niedzielne wycieczki znajduje przyjemny odpoczynek.

— W czasie zebrania się parlamentu zjeżdża się do Londynu wiele pań, małżonek lub córek posłów, nie same przecież przyjemności czas im zajmują. Młode panny a nawet panie biorą lekcye różnych przedmiotów z zakresu sztuki i umiejętności. Królowa uważa to za rzecz wielce pożyteczną i wyraza to nieraz, że kto umie użytecznie czas sobie zapełnić nie zazna nigdy nudów, które prowadzą nierzadko na kręte ścieżki życia.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: ark. 16-ty powieści p. t. **Fata Morgana**, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Pogawędka, przez ??—Dobra żona, przez M. I. — **Kędy droga?** Powieść współczesna, przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg). — Wydawnictwa dla dzieci na wystawie hygienicznej.—**Białka**, przez Ernesta Świeżawskiego.—**Egipt**, przez A. D.—**Wiadomości z hygieny i medycyny popularnej.** O odżywianiu, przez Stanisława Kamieńskiego (dokończenie).—**Kronika działalności kobiecej.**

Dodatek obejmuje: Fata Morgana, powieść, przez E. Wernera. Przekład z niemieckiego, ark. 16-ty. — Przegląd mód. 20 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою.—Варшава, 24 Іюля 1896 г.